Wszystkim czarownicom i wiedźmom

Wypolerowane tysiącami stóp, kocie łby, lśniły po niedawnym deszczu. Słońce wyszło zza chmur i rozpięło tęczę nad wschodnią stroną miasta. Piękną tęczę, w sukni z drgających barw. Prężyła się dumnie nad miejscem, gdzie była jej chata za murami.
Okratowany wózek podskakiwał, trząsł i skrzypiał przeraźliwie niesmarowanymi osiami. Dolores trzymała się kurczowo drewnianych żerdzi, którymi był obudowany. Ten chwyt sprawiał straszny ból jej dłoniom, naznaczonym próbą rozpalonego żelaza, kiedy ojciec Antonio zmusił ją do przejścia stu metrów, zaciskając w garści rozgrzany do czerwoności metal. Zresztą cała była jednym, wielkim bólem.

Patrzyła na znajome kamienice, które mijała i na twarze ludzi stojących wzdłuż ulicy. Poznawała niektórych - o, tam stoi stary Miguel, któremu wyleczyła za pomocą mieszanki ziołowej, ślimaczącą się ranę na nodze.Teraz krzyczy, pokazując bezzębne dziąsła i patrzy nienawistnie, rzucając w jej kierunku końskim nawozem. Przecież wtedy dziękował wylewnie i z pokorą kłaniał się do ziemi w podzięce. A tam mały Roberto. Miał umrzeć jako dziecko i rodzice zamówili już pochówek i mszę u proboszcza Anselma. Krzyczał straszliwie dniami i nocami, a ona przebiła srebrną igłą ropienie w uszach i chłopak był jak nowo narodzony. Teraz złośliwie się uśmiecha, stojąc na murku i pokazując wyjęty ze spodni członek, wykrzykuje: Na stos, Wiedźmo! Niech ci, Lucyfer to wsadzi w dupę.
Żyjesz gówniarzu dzięki mnie!

*

Trzy miesiące temu, Filip, wrócił z zamku jakoś dziwnie zamyślony. Usiadł przy stole, podparł pięściami brodę i patrzył niewidzącym wzrokiem w okno. Krzątałam się przy kuchni, popatrując na niego kątem oka.
- Coś się stało, najdroższy?
Pochyliłam się nad nim i przytuliłam policzek do jego włosów.
Westchnął głęboko.
- No, powiedz – zamruczałam mu w ucho. Chwyciłam ustami płatek małżowiny i lekko possałam. Uwielbiał to.
- Zaniosłem księżnej twoje zioła migrenowe. Długo mi się przyglądała, a potem zaczęła jakoś szybko oddychać. - Wstał od stołu zaczął chodzić po izbie. - Powiedziała, że jestem pięknym mężczyzną, stworzonym do miłości...
- Bo jesteś.
Żachnął się.
- Przestań. Dotykała mnie i sapała jak stary miech. Obrzydzenie mnie brało.
- Co jej powiedziałeś?
- Że mam żonę i bardzo ją kocham. - Podszedł do niej i przygarnął do siebie. - Bo to prawda. Ale ona wtedy powiedziała...
- Tak?
- Powiedziała, że nie ma nic pewnego na tym świecie, a ona jest przyzwyczajona, że dostaje co chce. A moja żona jest wiedźmą i różnie może być w tych czasach. W mieście jest mistrz Torquemalla, słynny

łowca czarownic.
Podniosłam głowę i pocałowałam go w usta.
- Nie martw się. Nic nam nie grozi. Jestem pod opieką pary książęcej, bo dzięki mnie mają swojego jedynaka. Umarliby przy porodzie, ona i dziecko, gdyby nie ja. Bądź dobrej myśli.
Wziął moją głowę w dłonie i popatrzył mi w oczy.
- Bardziej kocham to zielone. Brązowe jest zbyt tajemnicze i niepokojące.

*

Teraz mam tylko zielone. Moje różnobarwne oczy były jednym z argumentów na rzecz konszachtów z czartem. Torqemalla wyłupił brązowe jako bardziej niebezpieczne. Nie podobał mu się kolor. Podobnie jak Filipowi. Tylko brudna szmata przesłaniała teraz ropiejący oczodół.
Gwałtowne szarpnięcie, które przeszyło ciało bólem, wyrwało ją z odrętwienia. Wóz stanął.
Na środku rynku piętrzył się stos drewna z tkwiącym pośrodku palem.
Drzwi klatki otworzyło dwóch żołnierzy, którzy wywlekli ją brutalnie i rzucili przed podestem, gdzie siedzieli państwo. Za ich plecami stał ojciec Antonio i mistrz Torquemalla.
Zbliżył się dominikanin.
- Wielka jest twoja zatwardziałość, dziecko. Wszystkie próby wykazały, że jesteś kochanką diabła i czarownicą. A ty zaprzeczasz. Liczni świadkowie potwierdzili twoje konszachty z nim. Czarami leczyłaś ludzi, aby zrobić z nich wyznawców zła, rzucałaś uroki i chodziłaś nocami na Czarcie Wzgórze, aby uprawiać nierząd ze swym Czarnym Panem. Świadkowie to widzieli i zeznali. Nawet najbliżsi i najdostojniejsi.
Opuściła głowę. Pamiętała ten straszny moment, kiedy odczytano jej zeznania Filipa. Ale nie zapłakała na to wspomnienie. Nie miała już łez nawet dla jednego oka.

*

Coraz częściej wzywano jej męża do zamku pod byle pretekstem. Wracał zamyślony i jakby duchem nieobecny. Pewnej nocy zobaczyła na jego szyi piękny, złoty medalion. Nie śmiała zapytać go o niego. Bała się gniewu męża.
A powinna była. Straciła czujność wobec tego brutalnego świata, kiedy została żoną Filipa.
Znalazła go dwa lata temu na gościńcu, odartego z ubrania i ledwie żywego od ciosu nożem w klatkę piersiową. Pielęgnowała troskliwie to piękne ciało, aż stanął na nogi i doszedł do siebie.
Po pół roku powiedział, że ją kocha i pragnie jej za żonę. Jakże szczęśliwa była! Lata samotności wyryły bruzdy na jej czterdziestoletniej twarzy. Urodzenie syna w tak późnym wieku uznała jako wyjątkową łaskę Boga. Ludzie szanowali ją i jej potrzebowali, ale żaden miejscowy kawaler nie odważyłby się zostać mężem wiedźmy. Bali się, choć podobno była śliczna.
Ostatnio Filip coraz rzadziej kochał się z nią. A ona tak bardzo go pragnęła! Przyłapała się, że w zasadzie zaczyna żebrać o miłość. W zaślepieniu nie chciała dostrzegać zmiany jaka w nim zachodziła pod wpływem częstych wizyt na zamku. Straciła czujność. Miłość może zabić. Nawet mądrych

*

- Twój mąż zeznał, że w chorobie podawałaś mu wywary, którymi opętałaś jego duszę i serce. Jaśnie pani Księżna opowiedziała nam jak wyczyniałaś gusła i mamrotałaś zaklęcia nad nią i jej nowonarodzonym dzieckiem. Liczni mieszkańcy miasta potwierdzają takie praktyki. Jesteś winna czarnej magii i kontaktów z siłami nieczystymi, Dolores Ortega. Ponieważ nie przyznałaś się na badaniach przeprowadzonych prze-

ze mnie i mistrza Torquemallę, zostajesz skazana na stos i spalona żywcem. Proś Boga o wybaczenie i bój się jego gniewu. - Głos dominikanina grzmiał nad głowami nieruchomego tłumu. Gdzieś zakwiliło dziecko uciszane niecierpliwie przez matkę.
- Nie boję się Boga. Jest dobry. Boję się ludzi. Takich jak wy – wycharczała przez pokaleczone usta.
- Bluźnisz! Wielki jest twój grzech. Pozostajesz zatwardziałą, więc spłoniesz żywcem. Kacie...
Wielki mężczyzna prawie zaniósł ją do pala i przywiązał starannie. Nie mogła chodzić, bo stopy przypalone były przez rozżarzone węgle. Próba ognia. Teraz będzie znowu ogień. Lubują się w nim ci sadyści.
Doświadczyła również innych prób. Wszelkiego cierpienia jakie dane jest człowiekowi. Każde włókno nerwowe było czynnym uczestnikiem procesu badania prowadzonego naukowo przez ojca Antonio i realizowanego z piekielną sprawnością przez mistrza Torqemallę. Przykładał się, stary wilk, tak gorliwie do roboty, że niejednokrotnie spocony, musiał zdejmować kaftan i koszulę. Na przykład kiedy stosował „Stapprado" - podwieszanie do belki za związane z tyłu ręce i bicie pejczem z ołowianymi kulkami. Dyszał jak przy orgazmie, a jej wycie słyszano zapewne w górnym zamku. Dla perwersyjnych słuchaczy wyszła jakaś szalona orgia. Zresztą raz, jak był pijany, zgwałcił ją brutalnie.
Szczypcami wyrwano sutki. Na przemian mdlała i odzyskiwała świadomość, doznając bólu na granicy rozkoszy. Czy to usta Filipa dotykają jej piersi i dlaczego są takie zimne? Dlaczego gryzie tak mocno? Usta szczypiec i płynąca z nich ekstaza. „Drewniany koń" porozrywał ścięgna i wyłamał stawy. Mistrz głaskał się w kroczu po nabrzmiałym członku, kiedy napinał liny przywiązane do przegubów i kostek. Ćwierć obrotu i głaskanie. Kiedy usłyszał cichy chrzęst pękających ścięgien i jej nieartykułowany krzyk, mokra plama pojawiła mu się skórzniach. Jej ciało wyglądało jak przy wysypce, pokryte drobnymi rankami od nakłuć w poszukiwaniu diabelskiego punktu. Och, jakże się ucieszył mistrz, kiedy znalazł na dole pleców znamię, a właściwie lekkie przebarwienie skóry. Dźgał je zapamiętale aż omdlała i nic nie czuła. Ten fakt został skrzętnie zanotowany w protokołach ojca Antonia.

Dominikanin szarpnął za sznur pokutny zawiązany wokół jej szyi. Przysunął krucyfiks do spękanych ust.
- Żałuj za grzechy, czarownico! - krzyknął i potoczył wzrokiem po zebranych. Księżna patrzyła znudzona, a w kącikach ust błąkał się uśmieszek. Dolores rozumiała go. Mówił: Widzisz, i tak osiągnęłam co chciałam. Mam twojego męża i będzie mi wiernie służył w łożu. Straszyłaś mnie wiedźmo, to teraz bój się sama płomieni.
- Przyznaj się – zasyczał cicho przez zęby, zakonnik – Oni tego oczekują. To jest potrzebne, aby wiedzieli, że Bóg łamie najtwardsze serca. Aby się go bali.
Milczała.
- Słuchaj, Dolores. – Kontynuował. - Mistrz odnalazł twego syna. Jego los jest w twoich rękach...
Szarpnęła się i zawyła. Tłum zafalował.
- Patrzcie, ludzie. Czarny się w niej ciska – usłyszała okrzyki.
Bezzębnymi dziąsłami schwyciła kraj „san benito" - pokutnej szaty z włosiennicy – i łkała.
- Przyznaj się i wydaj wspólników swoich piekielnych praktyk – usłyszała poprzez szum gawiedzi, głos klechy.
Rozejrzała się znowu. Wśród grupy dworzan coś zalśniło w słońcu. Medalion! Filip stał odziany w pstrokaty strój i patrzył na nią. Nie mogła rozszyfrować jego wzroku. Było w nim jakieś napięcie, wstyd, żal. Patrzyła nadal.

*

Coraz więcej osób przychodziło do jej domu niby na pogawędki, czy po poradę. Stara Consuela nie owijała w bawełnę.

- Dolores. Twój mąż cię zdradza z księżną. Mówią o tym w zamku. Pani chce go mieć tylko dla siebie. Uważaj.
- Filip jest mój. Kocha mnie i naszego małego Cinti.
Stara pokiwała głową.
- Oj, Dolores, Dolores. Taka mądra i wiedząca jesteś, a nie znasz duszy mężczyzny. Kiedy zaświecą mu nowym cyckiem i pieniędzmi...
- Przestań. Nie Filip.
- Pomyśl o sobie. Do zamku przybył mistrz Torqemalla – sławny łowca czarownic. Podobno przyjechał na zaproszenie pary książęcej. Raczej nie szuka tu kwiatów. Pomyśl o sobie i dziecku – powtórzyła.

Gryzłam się długo, aż poszłam do zamku. Nie chcę wspominać rozmowy z księżną Panią. Nie pomogły błagania, przypominanie o długu wdzięczności. Kiedy w desperacji zaczęłam grozić i powiedziałam coś o zaklęciach i napojach, usta zacisnęły jej się w wąską kreskę. Wtedy wyszłam. Wiedziałam już, że będzie źle. Ukryłam małego u bartników w pobliskim lesie, a sama czekałam. Nie wiem na co. Na Filipa, czy na koniec?

*

Krucyfiks był z lipowego kawałka. Patrzyła na twarz Chrystusa. Miękkie drewno było popękane i rysa biegnąca od czoła aż po podbródek, nadawała Bogu jeszcze bardziej cierpiętniczy wygląd. Całość świeciła matowo od potu i śliny, która przez dziesięciolecia wżarła się w drewno. Tylu ludzi go dotykało i całowało.
Spojrzała dominikaninowi w oczy.
- Dobrze.
Zobaczyła jak oczy zajarzyły mu się triumfem.
- Ludzie, – krzyknął – Czarownica chce wyrazić skruchę przed śmiercią i wyznać swoje błędy.
Zafalowało. Tłum zaczął szemrać, a księstwo spojrzało z zainteresowaniem. W oczach księżnej dostrzegła lekki niepokój.
Potrząsnęła głową odrzucając z twarzy długie włosy.
- Pragnę wyznać... - Jej słowa brzmiały niewyraźnie przez rozbite wargi – że uprawiałam czary i szkodziłam dobrym ludziom. Chodziłam na Czarcią Górę (mój Boże, tam rosły najważniejsze zioła), aby oddać się cieleśnie Lucyferowi. Byli tam też inni, znani wam...
Zapadła cisza. W powietrzu wyczuwało się ogromne napięcie.
- Widziałam tam mistrza Torqemallę, jak pił z diabłem – krzyknęła, mobilizując resztkę sił w zmaltretowanym ciele.
Wszystkie oczy zwróciły się na mistrza, który patrzył na nią oniemiałym wzrokiem. Nagle szarpnął się do przodu.
- Ludzie! Chyba nie wierzycie wiedźmie! Kłamie, suka!
Ojciec Antonio bacznie mu się przyglądał.
- Jak możesz, czarownico, rzucać takie oskarżenia na wypróbowanego sługę Świętego Oficjum? Jak to udowodnisz?
Poczuła zwierzęcą radość. Wprost euforię.
- Widziałam jak kopulował z innymi czarownicami. Diabeł dotknął jego brzucha i zostawił ślad. Znak malutkich rogów koło pępka.
Dostrzegła najpierw wyraz zdumienia, a potem przerażenia Torqemalli.

- Kłamie. Kurwa diabelska! Książę, niech podpalają!
- Chwilę, mistrzu – Zakonnik wyciągnął rękę – Przed śmiercią i przed Bogiem mówi się prawdę. Masz znak?
Torqemalla zaczął się wycofywać. Na dyskretny znak księcia, dwóch rosłych pachołków schwyciło go pod ramiona i zdarło ubranie.
W tłumie rozległo się westchnienie. Na brzuchu mistrza widać było niewielkie znamię w kształcie rogu.
Masz, skurwysynu, za me cierpienia. Już nikogo nie będziesz męczył. Nie trzeba się było przy mnie rozbierać.
- Ludzieeee! – zawodził mistrz – to diabelska sprawka! Nie wiem skąd ta wiedźma o tym wie. Ludzieeee! Jestem gorliwym sługą kościoła i dobrym chrześcijaninem.
Ojciec Antonio i książę wymienili krótkie spojrzenia. Kolejny, dyskretny znak i powleczono wierzgającego Torqemallę w stronę lochów.
- Sprawa mistrza zostanie zbadana – krzyknął dominikanin – Kto jeszcze, wiedźmo?
Powiodła wzrokiem po twarzach. Zatrzymała się na Filipie. Dostrzegła jego atawistyczny, zwierzęcy strach. Oczy wyszły mu na orbit. Po twarzy płynęły strużki potu. Nawet stąd było widać, że zadrżał. Poczuła straszny smutek. Mój kochany, Filip. Mój najdroższy.
- Nikt więcej z żyjących czy obecnych. Był tam złotnik Cruseiro, ale czart go zabrał w ubiegłym roku.
Gnida. Oszukiwał na stopach i strasznie bił żonę i dzieci. Niech sczeźnie jego pamięć.
- ...Stary włóczęga, Giuseppe...
Kradł strasznie i zgwałcił małą Eleonorę. Potem uciekł. Nie wie, co go czeka jak tu powróci.
- ...Byli również ludzie dostatnio ubrani... możni...
Teraz twarz księżnej przybrała kredowy kolor. Wiedziała, że Dolores zna wszystkie zakamarki jej ciała. Odbierała przecież poród.
- ...ale ich nie pamiętam. Pijana byłam i odurzona czarcim oddechem.
Wystarczy wam ta chwila nagiego strachu. Żyjcie z nią. Za karę. Żyj, Filipie. Nie mogłabym.

*

Kiedy w drzwiach zobaczyłam ojca Antonia i strażników miejskich – wiedziałam. Nie miałam siły i determinacji by uciekać wcześniej, bo Filip kategorycznie się temu sprzeciwił. Powiedział, że jestem pod opieką księcia i nic się nie może stać. Słyszał na zamku, jak o tym mówiono.
A teraz zakonnik przeczytał mi jego zeznania i wszystko we mnie umarło. Baz słowa dałam sobie założyć kajdany. Dobrze chociaż, że ocaliłam małego synka.

*

- Ojcze – pochyliła się z trudem – Czy mój syn...?
- Bądź spokojna, dziecko. Przysłużyłaś się wielce sprawie kościoła, demaskując podstępnego węża na jego łonie. Obiecuję na święty krzyż.

/ A teraz, drogi czytelniku, powinno nastąpić coś zaskakującego i wprawiającego Cię w osłupienie. Powinny rozewrzeć się niebiosa czy przyjechać błędny rycerz, aby ratować niewinnych. Ale życie jest niesprawiedliwe i prozaiczne. Rzekłbym – naiwne. Więc../

Szybkim, wprawnym ruchem kat złapał ją za kark. Trzasnęło głośno i dla Dolores Ortega zapadła zbawienna ciemność. Po chwili rozszedł się po placu wstrętny zapach palonego mięsa. Na jej ciele zaczęły wykwitać bąble, które pękając uwalniały wodę ściekającą po skórze. Szybko parowała. Cała postać zaczęła czernieć i kurczyć się. Zapłonęły na chwilę jej piękne, jasne włosy. Twarz popłynęła jak maska z wosku.
I koniec.
- I kto nas teraz będzie leczył? - Wymruczał stary Miguel, drapiąc się po bliźnie na nodze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puszczyk, dodano 17.01.2019 10:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.